Gotowi na pokój na Ukrainie?

Czy Polska i jej establishment jest gotowa na pokój na Ukrainie, bez zwycięstwa wariantu maksymalistycznego, jakim jest przyjęty w 2022 roku dogmat o ostatecznym zwycięstwie Ukrainy i odbiciu przez nią nie tylko Donbasu, ale także Krymu, a może i podbiciu Rosji?

Nic na to nie wskazuje. O ile bowiem na Zachodzie coraz częściej pojawiają się głosy o konieczności zakończenia wojny i pogodzenia się Ukrainy ze stratami terytorialnymi, to w Polsce nikt nie odważy się nawet na ten temat dyskutować.

Tymczasem sygnałów „pokojowych" jest coraz więcej, od enuncjacji „Bilda", po tak poważne tytuły, jak „Washington Post", czy „Foreign Affairs". W tym ostatnim **Richard Haas (**długoletni prezes renomowanego think tanku Council on Foreign Relations) i **Charles Kupchan** (profesor politologii na Uniwersytecie Georgetown) zaproponowali, aby pozostawić w mocy sformułowaną przez prezydenta Bidena zasadę, że pomoc Ukrainie będzie trwała „tak długo, jak trzeba", lecz należy tę zasadę dookreślić czasowo. Mianowicie powinna ona obowiązywać do końca tego roku. Potem nastanie czas kiedy Stany Zjednoczone i Europa będą miały „dobry powód", aby zaprzestać polityki symbolizowanej przez zdanie „tak długo, jak trzeba". Co to oznacza? „Podtrzymanie istnienia Ukrainy jako suwerennej i bezpiecznej demokracji jest priorytetem, ale ten cel nie wymaga odzyskania przez ten kraj pełnej kontroli nad Krymem i Donbasem". **Czyli mówiąc otwartym tekstem – trzeba zawrzeć pokój (zawieszenia broni), uznając rosyjskie zdobycze.**

Postaw kawę

Co na to Warszawa? Co na to inne kraje regionu? Jeden z wojskowych estońskich sformułował taką tezę: **„Są tylko dwa rozwiązania: albo wygra Ukraina, albo będzie III wojna światowa**”. To szaleńcze stanowisko pewnie podziela spora część zwolenników Ukrainy u nas, choć takie stwierdzenia oficjalnie nie padają. Panuje nadal tzw. urzędowy optymizm i wmawianie opinii publicznej, że klęska Ukrainy oznaczać będzie, że zostaniemy na pewno napadnięci przez Rosję, co jest chytrym zabiegiem propagandowym Kijowa mającym na celu podtrzymanie zachodniej polityki bezwarunkowego wsparcia militarnego i finansowego. Takie demagogiczne stwierdzenia często stosowane są przez polityków ukraińskich różnego szczebla jako szantaż (np. przy okazji protestu polskich przewoźników). Stosuje ten chwyt także upadająca administracja Joe Bidena, strasząca kraje flanki wschodniej NATO atakiem Rosji.

Nie ma w Europie kraju, który powinien być bardziej zainteresowany zakończeniem wojny, jak Polska, która w razie zaostrzenia sytuacji militarnej będzie jako pierwsza narażona na konsekwencje. To Polska właśnie powinna być jednym z pierwszych krajów domagających się zakończenia tej wojny, tak, jak robią to Węgrzy. U nas jednak żadna siła polityczna nie odważy się sformułować takiego postulatu, mimo że leży to w polskim interesie. Dlaczego? Bo nadal obowiązuje dogmat o „walce do końca” – to, że oznacza to „do ostatniego Ukraińca” – nikogo w Polsce raczej nie obchodzi. Co gorsza, jeśli już zginą ci „ostatni Ukraińcy”, wtedy, jak przekonuje w wywiadzie dla „Naszego Dziennika” Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego **Jacek Siewiera** – Polska w ciągu trzech lat będzie miała wojnę z Rosją. „Jeśli chcemy uniknąć wojny, to kraje NATO znajdujące się na wschodniej flance powinny przyjąć krótszy, 3-letni horyzont czasowy na przygotowanie się do konfrontacji. To czas, w którym na wschodniej flance musi

powstać potencjał będący jasnym sygnałem odstraszającym przed agresją”. Nota bene to samo mówi **gen. Leon Komornicki,** który uchodzi wśród generałów w stanie spoczynku za realistę.

Czyli, mówiąc otwarcie, w Polsce nikt nie mówi o zasadniczej zmianie polityki Zachodu wobec Rosji w kierunku dialogu i stworzenia takiego systemu bezpieczeństwa, w którym wszystkie strony (Rosja i Zachód), będą czuć się bezpiecznie. Żeby do tego doprowadzić należy przede wszystkim **zakończyć marsz NATO na wschód**, jasno zadeklarować, że Ukraina będzie krajem neutralnym, skończyć z polityką nie kończących się sankcji i ożywić wszystkie instytucje mogące być płaszczyzną dialogu między Rosją a Europą (np. OBWE). Ktoś powie, ale przecież to niemożliwe? Jeśli tak, to przyzna, że rację cytowany już wojskowy estoński – alternatywą jest III wojna światowa.

Jan Engelgard

Postaw kawę